

## Armia słowacka we wschodniej Polsce w 1941 roku

Historycy poświęcali dotychczas niewiele uwagi stosunkom polsko-słowackim w okresie II wojny światowej. Polskiej opinii publicznej Republika Słowacka znana jest jako państwo, które jako jedyne przyłączyło się do niemieckiej inwazji na Polskę we wrześniu 1939 r. Całkowicie nieznany nawet dla specjalistów pozostaje krótki okres działania armii słowackiej na wschodnich terenach Polski latem 1941 r.

### Udział Słowacji w konfliktach wojennych przed czerwcem 1941 roku

Republika Słowacka powstała na gruzach I Republiki Czechosłowackiej w marcu 1939 r. i aż do końca swojego istnienia wiosną 1945 r. była sojusznikiem III Rzeszy. Miała stać się oknem wystawowym „nowej Europy” Hitlera. Było to pierwsze państwo w historii narodu słowackiego, na jego czele – co interesujące – stał ksiądz katolicki dr Jozef Tiso. Nowa jednostka państwowa na mapie Europy powstała na podstawie tak zwanego układu ochronnego zawartego w Wiedniu 18 marca 1939 r., w którym przedstawiciele Słowacji zobowiązali się do prowadzenia polityki zagranicznej, wojskowej i gospodarczej w „ściśłym porozumieniu z Niemcami”. Klauzule dyplomatyczne naznaczyły w ten sposób rzeczywistość – nadzór nad najważniejszymi dziedzinami polityki państwa znajdował się w rękach niemieckich. Nie trzeba było długo czekać na pierwszy konflikt wojenny, do którego zostało wciągnięte młode państwo. 23 marca 1939 r. wojsko węgierskie wtargnęło do wschodniej Słowacji – mimo że Węgry uznały Republikę Słowacką prawie natychmiast po jej proklamowaniu. Węgrzy chcieli wykorzystać chaos i niepewność marcowych dni, kiedy ze Słowacji i Rusi Podkarpackiej wycofywali się ostatni czescy żołnierze i oficerowie, i zająć jak największą część słowackiego terytorium<sup>1</sup>. Słowacy w najmniejszym stopniu nie byli zainteresowani powrotem pod „koronę św. Stefana”, w całym ich państwie podniosła się silna fala oporu przeciwko nowej okupacji węgierskiej. Tysiące obywateli zgłaszało się do walki z Węgrami, którzy przez dziesięciolecia byli uważani za największych wrogów Słowaków. Ostatecznie konflikt trwał tylko trzy dni, dlatego zwykle nazywany jest „małą wojną”. Adolf Hitler nie dopuścił bowiem do żadnych nowych niepokojów na swoim terytorium i nie zważając na świeżo zawartą umowę między państwową, nakazał Słowacji odstąpienie Węgom kolejnych terenów. Ten pierwszy konflikt wojenny, mimo porażki dyplomatycznej i utraty części terytorium, zjednoczył i znacznie wzmocnił małe państwo, wykazał też zdolność jego armii do walki.

<sup>1</sup> Już w listopadzie 1938 r. Słowacja straciła na rzecz Węgier ponad 20 proc. swojego terytorium.

Nie minęło nawet pół roku i armia słowacka wystąpiła przeciwko swojemu północnemu sąsiadowi – Polsce. Sądząc ze stale rosnącej propagandy antypolskiej, rozpoczęcie przez Niemcy ataku na Polskę było dla bardziej uważnego obywatela słowackiego tylko kwestią czasu. Czy weźmie w nim udział również Słowacja, mógł się jednak tylko domyślać, choć udział w wojnie przeciwko Polsce wynikał z umowy niemiecko-słowackiej. Charakter tej wojny był inny niż poprzedniej. Jeśli konflikt z Węgrami określa się jako wojnę obronną lub sprawiedliwą, to charakter wojny z Polską był odmienny. Republika Słowacka nie broniła się tym razem przed agresją, lecz stała po stronie swojego hegemonu, Niemiec, jako jego jedyny sojusznik<sup>2</sup>.

Przygotowanie wojny bez odpowiedniej propagandy byłoby teraz niemożliwe. Najczęściej posługiwano się hasłem „Idziemy wziąć, co nasze”, czyli 25 wsi odstąpionych w 1920 r. oraz tereny na północnym pograniczu zajęte przez Polskę jesienią 1938 r. Dzięki temu kierownictwu politycznemu w dużym stopniu udało się zapobiec niezadowoleniu lub oporowi swoich obywateli oraz zapewnić gładki przebieg kampanii. Chociaż w wojnie wzięło udział około 50 tys. żołnierzy słowackich, a niektóre jednostki wkroczyły głębiej, poza deklarowaną wcześniej linię granicy sprzed 1920 r., nie doszło do większych starć z polską obroną. Po niecałych trzech tygodniach od wybuchu wojny wszyscy uczestniczący w niej żołnierze słowacy byli już w domu. Na zdobytych terenach odbyły się defilady wojskowe i uroczyste apele, wręczano odznaczenia, wypowiedziano slogany o przyjaźni słowacko-niemieckiej i „nowej Europie”. Potem życie wróciło na normalne tory – na niecałe dwa lata, do czerwca 1941 r.<sup>3</sup>

## Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej i jej rezonans na Słowacji

Trzecia wojna, do której Republika przystąpiła latem 1941 r., była znowu całkowicie odmienna. Wybuchła zniestancka i zburzyła stosunkowo spokojną atmosferę w społeczeństwie słowackim. Można powiedzieć, że Słowacy nie pojęli pobudek Hitlera, a wypowiedzenie wojny potraktowali raczej jako naruszenie wcześniejszych umów ze Stalinem, przejaw niemieckiej zachłanności i próbę zlikwidowania przez Hitlera „największego państwa słowiańskiego”. Tym bardziej nie rozumieli, dlaczego mieliby przyłączyć się do tej wojny. Państwo słowackie bowiem ani nie sąsiadowało z ZSRR, ani też nie widziało zagrożenia z jego strony; propaganda nie miała nawet argumentów o charakterze historycznym. Nie można się było powołać na konieczność odzyskania utraconych terytoriów czy na historyczne resentymenty. ZSRR nie domagał się żadnych terytoriów, a wobec Rosjan Słowacy nie odczuwali wrogości. Wprost przeciwnie – oprócz Serbów Słowacy byli chyba jedynym narodem słowiańskim, który żywił do Rosjan bardzo silne sympatie. Zdecydowana większość Słowaków uważała Związek

<sup>2</sup> „Armia słowacka jako pierwsza stanęła bez wahania u boku armii niemieckiej w czasie, kiedy jeszcze nikt na świecie nie znalazł siły niemieckiej armii” – podkreślał jeden ze słowackich generałów, Anton Pulanich, jeszcze w 1944 r. (*Armáda v obrane a práci*, Bratislava 1944).

<sup>3</sup> Wiosną 1941 r. premier Słowacji Vojtech Tuka starał się o udział Słowacji w wojnie z Jugosławią. Na posiedzeniu rządu, na którym omawiano tę kwestię, Tuka natrafił jednak na ostry sprzeciw pozostałych ministrów, a minister obrony narodowej gen. Ferdinand Čatloš doradził mu, by sam znalazł sobie ochotników, z którymi wyjechałby do Jugosławii.

Sowiecki za najsilniejsze państwo słowiańskie, kontynuatora imperium carskiego, na które niegdyś z utęsknieniem zwracały wzrok pokolenia działaczy narodowych. Podczas pierwszych miesięcy istnienia Republiki Słowackiej – od września 1939 do lata 1941 r. – rozwijały się ożywione kontakty ekonomiczne i kulturalne ze Związkiem Sowieckim. Teraz państwowa propaganda miała niewątpliwie trudne zadanie – przemalować Rosjan na czerwono, z „państwa słowiańskiego” uczynić imperium, które budzi strach.

Dla uzasadnienia tej wojny nie było najmniejszych możliwości zastosowania „racjonalnych” argumentów. Dla władz od początku było jasne, że ta wojna nigdy nie stanie się popularna wśród Słowaków, chodziło raczej o to, by ograniczyć możliwe przejawy niezadowolenia lub oporu mobilizowanych żołnierzy albo ludności na tyłach frontu. By osiągnąć nawet te minimalne cele, należało włożyć wiele wysiłku. Wykorzystywano na przykład raporty niemieckich agencji prasowych o tym, że Stalin planuje inwazję na Europę, próbowano nawiązać do walk legionistów czechosłowackich z bolszewikami w 1918 i 1919 r. Państwo, w którym pierwsze skrzypce grali przedstawiciele kleru katolickiego, starało się też poruszać strunę religijną i ożywić tradycję wypraw krzyżowych przeciwko niewiernym<sup>4</sup>. Przeciętny słowacki obywatel nie miał możliwości sprawdzenia informacji o niszczeniu Cerkwi czy chłopów w ZSRR, dlatego wszystkie oskarżenia i inwektywy, jakimi obrzucano imperium bolszewickie, trafiały z reguły w próżnię, tym bardziej że wydawały się nazbyt koszarne i fantastyczne. Najmniejszą ochotę na udział w wojnie mieli oczywiście żołnierze, o czym bardzo dobrze wiedzieli prezydent Tiso i minister obrony Ferdinand Čatloš. Właśnie dlatego w swoim rozkazie z 24 czerwca 1941 r. Čatloš niemal błagalnie zwracał się do podwładnych: „Żołnierze! Nie chodzi tu o walkę przeciwko narodowi rosyjskiemu ani przeciwko słowiańszczyźnie. Takimi hasłami posługują się tylko zbrodniarze, wrogowie narodu i państwa, którzy chcieliby nas skłócić i doprowadzić do zagłady. [...] Żołnierze! Uświadomcie sobie swój wielki obowiązek wobec państwa i chrześcijaństwa”<sup>5</sup>.

### Przebieg kampanii od czerwca do sierpnia 1941 roku

Armia słowacka przyłączyła się do wojny jako trzeci z kolei sojusznik Niemiec (po Rumunii i Finlandii), ledwie kilka godzin po jej wybuchu. 22 czerwca prezydent Tiso wydał rozkaz mobilizacyjny dla armii. Po 48 godzinach, 24 czerwca przed południem, jednostki słowackie przekroczyły już granicę z Generalnym Gubernatorstwem. Pierwszą jednostką bojową była Szybka Grupa (Rýchla skupina) wojsk zmotoryzowanych posuwająca się tuż za atakującymi oddziałami niemieckimi. Pod względem operacyjnym była podporządkowana Karlowi-Heinrichowi von Stülpnaglowi, dowódcy 17. Armii niemieckiej, która podążała na Kijów<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Niektórzy, głównie autorzy o orientacji lewicowej, z powodu nadprzeciętnej reprezentacji księży katolickich w polityce nazywali prześmiewczo Republikę Słowacką „republiką proboszczów” („farská republika”).

<sup>5</sup> „Slovenské vojsko”, 1 VII 1941, s. 1.

<sup>6</sup> Dowódca 17. Armii niemieckiej pisał w telegramie powitalnym do dowódcy Szybkiej Grupy: „Pozdrawiam w związku 17. Armii przybyłe jednostki słowackie, pamiętając o dzielnym zachowaniu dowódców i ich ojców już podczas poprzedniej wojny światowej”.

Po przekroczeniu przedwojennej granicy Polski Szybka Grupa zatrzymała się w rejonie Haczów – Drzów – Kombornia. 25 czerwca wieczorem, a także następnego ranka przekroczyła pod Temeszowem San, przez Birczę i Leszczawę podążała naprzód, na Wojtkową i Krościenko. Od 27 czerwca otrzymała zadanie likwidacji bunkrów sowieckich w rejonie Sanok – Załuż – Lesko, co z sukcesem zrealizowała. Jej członkowie unieszkodliwili w sumie dziewięć sowieckich bunkrów, a kolejne cztery zablokowali, co zostało wysoko ocenione przez dowództwo niemieckie. Od Sanoka grupa posuwała się do Stefkowa, gdzie dotarła 29 czerwca wieczorem, wreszcie 1 lipca zajęła Drohobycz, a następnego dnia Stryj<sup>7</sup>. Aż do 8 lipca przebywała w rejonie Sambora; 2 lipca połączyła się z dowództwem armii słowackiej, które przeniosło się do Sambora. Tu zdecydowano o dalszych działaniach armii słowackiej.

Kiedy licząca niespełna 2 tys. żołnierzy grupa posuwała się przez terytorium Polski, główna masa słowackiego wojska skoncentrowała się w strefie przygranicznej, skąd stopniowo przesuwała się na wschód. 6 lipca zakończono zgrupowanie wszystkich słowackich jednostek polowych w rejonie Dobromil – Chyrów – Stary Sambor. Mobilizacja zapewniła wprawdzie udział w kampanii przeciwko ZSRR około 50 tys. mężczyzn, ale pod względem technicznym i materialnym wojsko to nie prezentowało wymaganego poziomu, co wykluczało możliwość bezpośredniego wprowadzenia go do walki<sup>8</sup>. Wskutek reorganizacji armii słowackiej, którą przeprowadzono w wymienionym rejonie, uzupełniono i powiększono Szybką Grupę oraz przemianowano ją na Szybką Brygadę (Rýchla brigáda) wojsk zmotoryzowanych. Podjęto też decyzję o pozostawieniu na tyłach i niewprowadzaniu do strefy frontowej większości zmobilizowanych żołnierzy oraz korpusu polowego<sup>9</sup>. Brygada po reorganizacji i uzupełnieniu wznowiła swój marsz w kierunku wschodnim. Wraz z 17. Armią osiągnęła w połowie lipca starą granicę Polski z ZSRR; 16 lipca wkroczyła do Proskurowa, a krótko później do Diakowców<sup>10</sup>. Według rozkazu nadrzędnego dowództwa niemieckiego brygada słowacka miała postępować za cofającym się wrogiem i wskutek zabezpieczenia rejonu Lipowce – Ilnce ograniczyć jego ucieczkę.

Kiedy 22 lipca w godzinach porannych dowódca brygady wydał rozkaz marszu w kierunku Lipowce – Ilnce – Granów, jednostki słowackie natrafiły pod Lipowcami na silny kontratak sowiecki, który groził otoczeniem i zniszczeniem całej piechoty. Wprawdzie ostatecznie udało się wydostać z niebezpiecznej sytuacji, ale skutki nierozważnego marszu były tragiczne. W walce zginęło około sie-

<sup>7</sup> *Vojenský historický archív [dalej: VHA] Trnava, zespól 53, 53/41-95/5/2, Przegľad działań armii słowackiej.*

<sup>8</sup> Pułki konne bez samochodów lub techniki pancernej tylko z trudem mogły myśleć o dynamicznym marszu za jednostkami niemieckimi. Oprócz tego wysłanie tak wielkiej masy wojska, rekrutowanego z rezerwistów, byłoby na Słowacji bardzo trudne z politycznego punktu widzenia. W kręgach niemieckich, a także słowackich bardzo dobrze zdawano sobie sprawę z tych wszystkich czynników, ponieważ krótko później zarządzono demobilizację i wycofanie armii polowej na Słowację. Doszło do tego w sierpniu 1941 r., gen. Čatloš pożegnał się z marzeniami o dowodzeniu dużą armią.

<sup>9</sup> Szybka Brygada wojsk zmotoryzowanych rozrosła się do prawie 5 tys. żołnierzy.

<sup>10</sup> *VHA Trnava, zespól 53, 53/41-95/5/2, Przegľad działań armii słowackiej.*

demdziesięciu żołnierzy, nie mówiąc o ciężkich stratach w sprzęcie. Lipowce weszły do historii Słowacji jako miejsce, w którym w ciągu jednego dnia zginęło najwięcej żołnierzy słowackich.

Tragiczna porażka pod Lipowcami stanowiła bodziec do większej reorganizacji armii polowej. Trzy dni po bitwie minister obrony narodowej Čatloš wydał rozkaz utworzenia dwóch nowych dywizji. Większość zmotoryzowanych środków transportu armii słowackiej stała się podstawą Szybkiej Dywizji (Rýchla divizia – RD), która od tej chwili miała być wiodącą jednostką frontową. Z pozostałych żołnierzy Čatloš nakazał stworzyć drugą, mniejszą Dywizję Zabezpieczającą, którą aż do jesieni 1943 r. Niemcy wykorzystywali do zadań strażniczych i policyjno-zabezpieczających. Prawie 36 tys. pozostałych żołnierzy zostało wycofanych z Polski na Słowację<sup>11</sup>.

### Kontakty Słowaków z ludnością wschodniej Polski

Dla czytelnika o wiele bardziej interesująca niż suche wyliczenia przemarszów lub zestawienia liczebności wojsk jest „ludzka” strona wojny, w naszym przypadku kontakty przedstawicieli wojsk interwencyjnych ze społeczeństwem Galicji, która już tyle razy w historii zmieniała przynależność państwową. Od jesieni 1939 r. należała do Związku Sowieckiego. Prawda o życiu w państwie, które samo siebie tytułowało „pierwszym państwem robotników i chłopów”, przez prawie ćwierć wieku pozostawała ukryta przed europejską i światową opinią publiczną. O imperium Stalina krążyły z reguły skąpe, trudne do sprawdzenia informacje lub plotki, balansujące między dwiema skrajnościami – z jednej strony bezkrytycznym gloryfikowaniem przez propagandę moskiewską i jej sługi, działaczy Kominternu, z drugiej – przedstawianiem ZSRR w najczarniejszych barwach. Prasa prawicowa lub o orientacji kościelnej podkreślała przede wszystkim prześladowanie religii i chłopów. Europejczycy nie mieli możliwości bezpośredniego przekonania się o faktach. W okresie międzywojennym w paszportach krajów europejskich widniał napis: „obowiązuje we wszystkich krajach oprócz ZSRR”. Nawet mieszkańcy ZSRR nie mieli prawa swobodnego poruszania się po tym szczególnym kraju, a co dopiero cudzoziemcy. Jeśli nawet kilku z nich udało się przekroczyć granice ZSRR, trafiali pod opiekę pracowników sowieckiej agencji Intourist, a ściślej – funkcjonariuszy wszechmocnych służb specjalnych, którzy cudzoziemcowi pokazywali tylko to, co należało pokazać.

Mity, które powstały wokół ZSRR, rozwiły się dopiero w czerwcu 1941 r. i właśnie Słowaków można uważać za najbardziej chyba wiarygodnych świadków, przekazujących swoje doświadczenia z pobytu w tym kraju latem 1941 r. Członkowie armii słowackiej, która także podczas wojny była budowana na zasadzie apolityczności, w odróżnieniu od ich niemieckich kolegów nie byli wcale poddawani wpływowi propagandy nazistowskiej i teorii o „niższej rasie

<sup>11</sup> *Ibidem*. Zob. też P. Šimunič, *Slovenská armáda a SNP*, Bratislava 1995, s. 5. W połowie sierpnia 1941 r. jednostki Szybkiej Dywizji (bez Szybkiej Brygady) przebywały w rejonie Gródek Jagielloński – Lubień Wielki, natomiast jednostki Dywizji Zabezpieczającej w rejonie Drohobycz – Rawa Ruska – Buczacz. Jednostki Szybkiej Brygady definitywnie włączono do Szybkiej Dywizji w drugiej połowie sierpnia (J. Bystrický, *Ťaženie slovenskej armády na východnom fronte v roku 1941*, „Vojenská história” 1998, nr 2, s. 47).

słowiańskiej”<sup>12</sup>. Kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn, których skierowano na front wschodni, poza mniej lub bardziej ukrywanym smutkiem czy rozgoryczeniem, było też przepelnionych ciekawością. Dokąd idziemy? Dokąd nas wiozą? Trudno się dziwić – w latach przedwojennych Słowacja była stosunkowo biednym, rolniczym krajem. Wielu z dwudziestoletnich chłopców, którzy odebrali kartę mobilizacyjną, siedziało po raz pierwszy w pociągu właśnie wtedy, kiedy wieziono ich na wschód, naprzeciw nieznanemu losowi. Pierwszym przystankiem były właśnie tereny wschodniej Polski. Nikt z żołnierzy nie wiedział, nawet nie mógł przeczuwać, jak przyjmie ich miejscowa ludność. Z niechęcią? Z obojętnością lub apatią? Czy będą musieli stawiać czoło dywersji partyzanckiej?

Młody poeta słowacki Ján Okál, który przez pewien czas pracował jako korespondent wojenny w ZSRR, napisał: „Mieliśmy okazję widzieć spory kawałek ZSRR. Zarówno w swojej już wykrystalizowanej formie, za granicą sprzed 1939 r., ale też widzieliśmy te rejony, które ZSRR inkorporował po wojnie polsko-niemieckiej i tu mieliśmy wzorcowy przykład, jak bolszewizuje się kraj, by stopniowo wyrwać z niego wszystkie znaki cywilizacji europejskiej, a zamiast nich wprowadzić kulturę sowiecką”<sup>13</sup>. Okál w kilku wierszach bardzo trafnie wskazał, na czym polegała polityka Stalina w stosunku do nowo przyłączonych terytoriów polskich – zburzyć wszystko, co mogłoby przypominać idee narodowe i religijne, w ogóle wszystko, co było inne niż w jego imperium.

Z reżimem komunistycznym jako takim żołnierze, którzy wkroczyli na te tereny, naturalnie nie mogli się spotkać, skoro swoje panowanie zakończył tu krótko przed ich nadejściem. Mogli jednak zobaczyć – i bez wątplenia widzieli – jego skutki. Powszechny niedostatek, bieda, ucisk polityczny, narodowościowy i religijny, przede wszystkim jednak masowe morderstwa więźniów popełniane przez funkcjonariuszy NKWD w ostatnich godzinach przed pospieszną ucieczką – to wszystko stanowiło wizytówkę bolszewizmu.

Bardzo interesujące świadectwo o tym tak tragicznym dla Polaków okresie dał pewien Słowak, Kadlečík, mieszkaniec wsi Kolbajowice, który tu żył od 1928 r. Na prośbę słowackich korespondentów wojennych spisał swoją relację z okresu od jesieni 1939 r. do lata 1941 r. Napisał: „17 września armia niemiecka opuszcza ziemię ukraińską, a ze wschodu na jej miejsce wali się wojsko sowieckie. Wtedy mówiliśmy tu sobie, że nadchodzi bratni naród rosyjski i sytuacja z pewnością się poprawi. [...] Na ulice Lwowa zaczęły wchodzić pierwsze oddziały rosyjskie. Na wielu zrobiły wspaniałe wrażenie, inni w obawie oczekiwali, co będzie dalej. Ukraińcy z początku się cieszyli, że nastąpi koniec polskiej »panczyzny«”<sup>14</sup>. Wkrótce nadeszło otrzeźwienie. Zaledwie kilka dni po wejściu wojsk sowieckich w zajętych miastach zapanował głód. Sklepy były w większości pozamykane, a zamiast towaru w witrynach zaczęły się pojawiać portrety Stalina, Lenina, Woroszyłowa lub Mołotowa. Ceny podstawowych artykułów spożywczych wzro-

<sup>12</sup> Np. minister obrony narodowej jeszcze w latach „faszystowskiego” państwa słowackiego musiał też być bezpartyjny, podobnie jak wszyscy członkowie armii. W wojsku obowiązywał powszechny zakaz prowadzenia działalności politycznej. Nie istnieli oficerowie „oświatowi” lub polityczne „dziesięciominutowki”, jak to miało miejsce później, w okresie socjalizmu.

<sup>13</sup> J. Okál, *Kultúrne pomery v SSSR*, Bratislava 1941, s. 11.

<sup>14</sup> *Svedectvo robotníka vráteneho životu* [w:] J.G. Breza, *Krvavá zem*, Bratislava 1941, s. 66–75.

sły do astronomicznych rozmiarów. Kadlečik pisał: „Na wszystkich kierowniczych miejscach urzędowali Żydzi i Rosjanie<sup>15</sup>. Ukraińiec lub Polak nie miał tu nic do powiedzenia. Również zyski z handlu czerpali przede wszystkim Żydzi, którzy w żaden sposób nie byli tu ograniczani”<sup>16</sup>.

Do upadku ekonomicznego przyłączyły się niebawem ostre represje polityczne, szybko pogorszyła się też ogólna atmosfera w społeczeństwie. Strasznie rozpanoszyli się szpicle i donosiciele, wielu chciało sobie w ten sposób wyrobić zasługi przed urzędami. Brat donosił na brata, nawet dzieci na własnych rodziców. Wszystkie udręki po wrześniu 1939 r. bladły jednak w porównaniu z terrorem, który rozpętano w ostatnich tygodniach przed 22 czerwca 1941 r. Bez podania jakiegokolwiek przyczyny rozpoczęły się masowe aresztowania, prawie z każdej rodziny NKWD kogoś zabrało. Również rodzinę Kadlečika spotkał podobny los – najpierw zatrzymano jego żonę, a później jego samego. Kolumna aresztowanych podążała najpierw do lwowskich Brygidek, ponieważ jednak to więzienie było już przepelnione, skierowano ich do Sambora. Nieludzkie przesłuchania i tortury powtarzały się codziennie, aż do 22 czerwca. Tego dnia zaprzestano przesłuchań i przystąpiono do likwidacji zatrzymanych. Wieczorem zamordowano ponad trzystu więźniów, podobny los miał spotkać pozostałych. To, że tak się nie stało, Kadlečik i inni więźniowie zawdzięczał szybkiemu marszowi Niemców. Komunistyczni kaci nie mieli już dość czasu, by wszystkich zamordować. Po wyłamaniu drzwi grupa więźniów uciekła w kierunku Lwowa<sup>17</sup>.

Krótki fragment wspomnień Kadlečika trafnie ilustruje stosunki pod panowaniem bolszewickim na polskich Kresach Wschodnich. Bieda, niezmierny ucisk, poniżenie, podburzanie ludności i przede wszystkim masowe mordy osób „niepewnych” politycznie – wszystko przyczyniło się do tego, że każdą inną władzę, każdego innego zaborcę uważano by tu za wyzwoliciela. I rzeczywiście do tego doszło – mieszkańcy tych ziem nieomalże z zachwytem witali pierwsze jednostki niemieckie. Zastępy rozradowanych ludzi wzdłuż dróg pozdrawiały Niemców

<sup>15</sup> Redaktor dziennika „Slovák” podaje inny przykład. „W małej wsi pod Chyrowem następująco opowiedziano mi początek ery bolszewickiej: Do wsi przyjechał samochodem sowiecki oficer. »Jakiej narodowości tu jesteście?« – zapytał. Ukraińcy! »A Żydów tu nie ma?« – dopytywał się dalej oficer. Kiedy odpowiedziano mu, że we wsi są też Żydzi, i to sześć rodzin, poprosił: »Zawołajcie ich tu!«. Po chwili przyszli Żydzi. Podeszli do auta bolszewickiego oficera i pewni siebie podnieśli zaciśniętą pięść w bolszewickim pozdrowieniu, jak do starego znajomego. »Zdrawstwuj, towarzyszu!« Chwilę później oficer rozdzielił Żydom zadania: »Ty będziesz takim komisarzem, a ty takim!«. I Żydzi z uśmiechem podjęli swoje funkcje, a wieś dostała się w ten sposób w łapy Żydów” (*Namiesto mzdy – zamordovanie!*, „Slovák”, 19 VII 1941, s. 5).

<sup>16</sup> „Chłopu za 1 kg żywca płacono się 17 kopiejek, ale Żydzi sprzedawali mięso po 17 rubli za kg. Za 100 kg żyta chłop dostał 4 ruble, ale czarną mąkę żytnią sprzedawano 100 kg za 100 rubli” (*ibidem*). Inny słowacki korespondent utrwalił w swojej publikacji wiersz, który w tym czasie szeptał miejscowi Ukraińcy i Polacy: „A my Żydzi nieboraczki, my wsi komunisti, muzyk ore, muzyk sije, a my budem jisti!” (F. Korček, *Obrázky z Ukrajiny. Dojmy vojenského dopisovateľa*, Bratislava 1941, s. 105).

<sup>17</sup> *Svedectvo robotníka vráteného životu...*, s. 71–74. Breza odnotowuje też słowa pewnego starego księdza, który następująco opisał mu odejście Sowietów: „Bolszewicy podczas ucieczki nie mieli na nic czasu, tylko na mordowanie. [...] Później im, prawda, brakowało więcej czasu na ważniejsze z wojskowego punktu widzenia akcje. Potem następowała tylko bezmyślna ucieczka...” (J.G. Breza, *op. cit.*, s. 25).

i Słowaków, proponując im pożywienie. We wsiach sołtysi z chlebem i solą oczekiwali na dowódców jednostek, pojawiły się transparenty, a chwilę później też bramy triumfalne; żołnierzy witano owacjami, jakich z pewnością nie oczekiwali. Najmniej spodziewali się ich Słowacy, którzy całą wojnę traktowali jako wymysł Hitlera, a swój udział w niej jako narzucone zło. Ta atmosfera zaskoczyła ich tym bardziej, z im większą niechęcią przystępowali do wojny. Miejscowa ludność – głównie ukraińska, ale też polska – witała Słowaków jeszcze serdeczniej niż Niemców<sup>18</sup>. Trudno się dziwić – bliskość językowa i kulturowa właśnie między nimi stworzyła bardzo silne więzy.

Wszystkie niedostatki materialne, z którymi żołnierze spotkali się w Galicji, rekompensowała im gościnność miejscowych rodzin. Choć same żyły w biedzie, nie wahały się podzielić tym, czym miały z niemieckimi lub słowackimi żołnierzami. Korespondent słowacki tak opisał swoje wrażenia: „Były to aż wzruszające sceny, kiedy wzdłuż dróg, którymi przechodziliśmy, stali ukraińscy chłopci, kawalerowie, kobiety i dzieci z kwiatami, masłem, jajkami oraz czarnym cięzkim chlebem i z ochotą proponowali to żołnierzom”<sup>19</sup>.

Niedługo po objęciu stanowisk przez administrację wojskową odbywały się też msze i uroczystości dziękczynne. Młody porucznik Korček był jednym z ich uczestników, o czym tak napisał: „Byłem na takiej uroczystości dziękczynnej w małym miasteczku Dobromil, gdzie w krótkim czasie cały rynek zapełnił się 6–7-tysięcznym tłumem. Młodzieńcy przyjechali na koniach, dziewczęta uroczyscie ubrane w ukraińskie stroje ludowe. Młodzi z flagami i śpiewem, starzy ze złożonymi rękami i łzami w oczach. [...] Przemawiający, przedstawiciel biskupa, kazał przynieść zwykły stół i przemawiał z niego, nie wszedł na czerwoną trybunę. Kiedy stanął na stole, w tłumie zapanowała głęboka cisza, przerywana czasem gwałtownym szlochem starszych. Tę ciszę przenikał jego jasny i zdecydowany głos. Dziękował żołnierzom niemieckim, dziękował żołnierzom słowackim, swoje przemówienie zakończył żarliwą modlitwą, by już nigdy nie powtórzyło się to, co lud ukraiński przeżył – nie tylko za starych czasów, lecz głównie teraz, za bolszewickiego gwałtu i terroru. Na zakończenie uroczystości cały tłum nabożnie uklęknął, na wszystkich prawie twarzach widoczne były przejęcie i łzy, zwłaszcza kiedy mówca zanucił ukraińską pieśń patriotyczną, która wraz z żoł-

<sup>18</sup> W dzienniku dowództwa 1. Dywizji czytamy: „Od wczesnych godzin porannych jednostki dywizji przesuwały się w rejon Dobromila. Po drodze mieszkańcy bardzo serdecznie nas pozdrawiali – podawali do aut i rzucali bukiety kwiatów, dawali truskawki. Mieliśmy też możliwość porozmawiania z kilkoma uciekinierami z armii sowieckiej, którzy mówili o tym, jak licznie uciekali z wojska Polacy i Ukraińcy (VHA Trnava, zespół RD, k. 7, Dziennik wojenny dowódcy 1. Dywizji). O przemarszu przez inną część polskiego terytorium pisano w kolejnym dzienniku: „Po drodze z Krościenka do Chyrowa ludność z zachwytem witała wojsko słowackie, a w Chyrowie były dzwony na znak powitania wojska słowackiego i wyzwolenia Ukraińców spod hord bolszewickich, które w całym rejonie popełniały najstraszniejsze okrucieństwa” (*Ťaženie slovenskej Rýchlej skupiny v SSSR od 23.6. do 30.7.1941*, Bratislava 1941, s. 35).

<sup>19</sup> F. Korček, *op. cit.* W innym dokumencie zapisano: „Naród ukraiński jest rzeczywiście gościnny. Babka spotka żołnierza i zawoła go na »mołoko« albo na jajko. Żołnierze dostaną wszystko, co tylko mogą im dać. Cywile skarżą się na każdym kroku na reżim bolszewicki – aby Bóg pokarał Stalina i jego imperium. Co to było za imperium – cała ziemia i pozostały majątek należały tylko do państwa, a ludzie pracowali jako robotnicy za dniówki” (VHA Trnava, zespół ZD, 76, Dziennik kompanii artylerii, k. 18).



to-niebieską flagą stała się prawdziwym dowodem woli, by żyć i pracować dla swego narodu”<sup>20</sup>.

To, że nie chodziło o chwyt propagandowy, potwierdzają inne źródła. W tajnym meldunku wywiadowczym z 20 lipca 1941 r. z Chyrowa napisano, że „ludność chyrowska jest wprost zachwycona obecnym reżimem”; wszystkie braki i problemy o charakterze gospodarczym, odczuwalne w rejonie na każdym kroku, przypisywała podobno reżimowi sowieckiemu, którego powrotu »nie życzy sobie w żadnych okolicznościach«. Stosunek ludności do armii niemieckiej i słowackiej określono jako „serdeczny”<sup>21</sup>. Podobnie twierdzili uczestnicy kampanii. Jeden z szeregowych żołnierzy, były czołgista Štefan Bodnár, na moją prośbę opisał swoje wrażenia z pierwszych dni w Galicji: „Na polskiej Ukrainie cieszą się z wyzwolenia. Odkrywano i pokazywano nam masowe groby, pozostałe po ustępujących jednostkach sowieckich, nowsze i starsze, w których pochowano nawet do 200 osób, w każdym większym mieście. Tu po raz pierwszy spotkaliśmy się z tym, co wkrótce zostało nazwane »las katyński«, opowiadali o tym cywilni obywatele zajętego terytorium. Znając te fakty, trudno się dziwić, że obywatele z aprobatą witali Niemców, a tym bardziej żołnierzy słowackich, kwiatami, bukietami lub skromnym poczęstunkiem. Zawiały się bardzo dobre kontakty miejscowych obywateli z naszymi żołnierzami, czasami nawet kończyły się małżeństwem”<sup>22</sup>.

Masowe mordy popełnione przez funkcjonariuszy NKWD, groby, góry trupów okaleczonych w najbardziej brutalny sposób, jaki tylko człowiek może wymyślić, szokowały żołnierzy. Mimo że o tych sprawach od 1945 r. nie można było na Słowacji otwarcie mówić i wszystkie przestępstwa jednostronnie przypisywano nazistom, to jednak zachowało się wiele źródeł, które jednoznacznie potwierdzają wszystkie najnowsze ustalenia historyków<sup>23</sup>. Nie chodzi tu tylko o ówczesną prasę słowacką, która przynosiła szczegółowe (choć czasem nieścisłe) informacje o sowieckich okrucieństwach. Bezpośrednie świadectwa odnajdujemy też w tajnych meldunkach korpusu oficerskiego lub w kilku dziennikach wojennych, które się zachowały. Cennym źródłem informacji są też zeznania i wspomnienia kilku uczestników kampanii. Po szczegółowej analizie wszystkich tych źródeł można stwierdzić, że wzajemnie się one potwierdzają i uzupełniają, nawet kiedy opisują wydarzenia z różnych punktów widzenia<sup>24</sup>. I tak na

<sup>20</sup> F. Korček, *op. cit.*, s. 108–109.

<sup>21</sup> „Stosunek ludności do armii niemiecko-słowackiej jest bardziej niż serdeczny, ponieważ, jak słychać wśród ludności, miejscowy lud tylko jej może dziękować za swoje wyzwolenie od bolszewickiego piekła. W armii niemiecko-słowackiej miejscowy lud widzi swoje wybawienie” (VHA Trnava, zespół 55, 55-37-3, Meldunek urzędowy z 20 VII 1941 r.).

<sup>22</sup> S. Bodnár, *Moje wspomienki na leto 1941*, list do autora z 6 XII 2001 r.

<sup>23</sup> Wspomnę przynajmniej kilka prac: B. Musiał, *„Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne!”. Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku*, Warszawa 2001 (Biblioteka „Frondy”); K. Popiński, A. Kokurin, A. Gurjanow, *Drogi śmierci. Ewakuacja więźniów sowieckich z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu i lipcu 1941*, Warszawa 1995; J.R. Nowak, *Przemilczane zbrodnie*, Warszawa 1999.

<sup>24</sup> Tylko w jednym przypadku spotkałem się z inną oceną. W meldunku dowódcy 1. Dywizji z 22 lipca 1941 r. wspomina się, że w nowym rejonie zakwaterowania, w Złoczowie, ludność jest przeważnie żydowska, w okolicy jest wielu komunistów i ludność nie odnosi się z przyjaźnią do wojska słowackiego (VHA Trnava, zespół 55, 55-37-3). W meldunku wywiadowczym dodano jednak, że także tu Ukraińcy przejawiają sympatię wobec Słowaków.

przykład w dzienniku kompanii artylerii zapisano: „**Niedziela, 6 lipca:** Wieczorem przyjechaliśmy do Tyrawy, gdzie przenocowaliśmy. Ludność cywilna oczekiwała nas i płakała przed nami. Mieszkańcy skarżyli się, że »żydokomuniści« strzelają do nich i wszystko im zabrali. **Poniedziałek, 7 lipca, Dobromil:** Ludność cywilna przywitała nas z płaczem. Komuniści pozabijali mężczyzn, także niektóre kobiety. Poodcinali im głowy, ręce, wydlubali oczy, z ciała ściągnęli skórę i tak wywozili ich do warzelni soli. Zabitych było 1080. Tyle niewinnych osób Żydzi pozabijali. Naród wyzwoliliśmy od takiej plagi – jeśli przyszlibyśmy później, to wymordowaliby wszystkich ludzi w okolicy. W większości zabijali studentów, a to dlatego, by Ukraińcy nie mieli wykształconych ludzi”<sup>25</sup>.

W pierwszy sierpniowy dzień w Złoczowie żołnierze jednej z zakwaterowanych tam kompanii oglądali miejscowe więzienie, gdzie zamordowano kilkuset więźniów, o czym świadczyły zakrwawione ściany. Odwołując się do wypowiedzi miejscowych milicjantów, autor dziennika twierdzi, że zamordowano tam około 1200 więźniów, których następnie przez okno wrzucano do dołu. Kiedy tylko do miasta weszły jednostki niemieckie, miejscowi Żydzi musieli wyciągać trupy z dołu. Dodaje, że również w tym mieście żołnierze słowaccy „przekonali się o strasznym dręczeniu ludu ukraińskiego przez plagę żydowską”<sup>26</sup>.

Pierwsze dni po wejściu wojsk okupacyjnych przypominały raczej anarchię niż uporządkowane życie państwowe. Otworzyła się tama, która długo powstrzymywała gniew miejscowej ludności wobec reżimu bolszewickiego. Głównym obiektem zemsty ludu stali się właśnie miejscowi Żydzi, uważani za przyjaciół „Moskali”. Potwierdzała się stara prawda, że każda przemoc rodzi nową przemoc. Miejscowa ludność zaczęła wyrównywać rachunki z każdym, kogo uważała za pomocnika reżimu bolszewickiego, a winowajcą numer jeden, jak się wydaje z meldunków, stali się Żydzi. Żołnierze słowaccy, którzy na przełomie czerwca i lipca przebywali w okolicy Chyrowa, Sambora, Stryja lub Drohobycza, również byli świadkami tych tragicznych wydarzeń. Korespondent wojenny tak pisał o pogromach: „Ukraińcy nie mają litości wobec żywiołu se-

<sup>25</sup> VHA Trnava, zespół ZD, k. 76, Dziennik kompanii artylerii, k. 9–10. Fragment innego dziennika: „**5 lipca 1941:** Idziemy na Starą Sól, Strzelbice [właśc. Strzelisko – red.] i skręcamy na zachód do Bilicz i Terli [właśc. Turki – red.]. We wszystkich wsiach zbudowano bramy triumfalne, które są przyozdobione flagą słowacką, niemiecką i ukraińską. Zwłaszcza w Terli jest widoczna duża flaga słowacka, pod którą jest tablica z napisem: Niech żyje armia słowacka. **8 lipca:** Czerchowa wita nas wspaniale. Małe dzieci rzucają przed nami kwiaty, do rąk wkładają nam bukiety polnych kwiatów. Starszyzna wznosi ręce ku niebu i głośno dziękuje za wyzwolenie z czerwonego piekła. Obraz bardzo wzruszający. **20 lipca:** Stryj w uroczystym nastroju. Na rynku jest wielkie zgromadzenie ludu. [...] Przez grupki Ukrainek w strojach ludowych jesteśmy wprost bombardowani barwnymi bukietami kwiatów polnych i ogrodowych” (F. Horváth, *Denník z východného frontu*, Bratislava 1942). Przedstawiciel rady miejskiej w Drohobyczu Michał Baranyk w taki sposób widział przedstawicieli armii słowackiej: „Z wielką radością i wdzięcznością naród ukraiński przyjął wiadomość, że ramię w ramię z armią niemiecką również armia słowacka pomaga wyzwolić Ukrainę z bolszewickich macek. Nie mam słów, którymi mógłbym opisać cierpienia narodu ukraińskiego pod jarzmem bolszewickim podczas niecałych dwóch lat. [...] Ukraińcy cieszą się, że podczas wyzwolenia z okowów bolszewickich bratnią rękę podał nam naród słowacki, który jest nam najbliższy pod względem krwi, mowy i historii” (*Nikdy nezabudneme na pomoc*, „Slovák”, 19 VII 1941, s. 4).

<sup>26</sup> VHA Trnava, zespół ZD, 76, Dziennik kompanii artylerii, k. 27. Żydzi musieli wyciągać i myć też trupy dwóch lotników niemieckich, których okaleczone ciała zostały porzucone w pobliskiej ubikacji.

mickiego. Jeśli ci Żydzi wierzą w swojego Boga, muszą wierzyć, że to On sam zesłał na nich pogrom. [...] Żydzi musieli wyciągać trupy zamordowanych Ukraińców z głębokich dołów i przygotować je do pochówku. Jeśli zginie Żyd, nikt się temu nie dziwi. Ukraińska zemsta jest ciężka, lecz zrozumie ją ten, kto widział, co wycierpieli Ukraińcy. A wycierpieli sporo, w czym głównie Żydzi maczali palce”<sup>27</sup>.

Ze słowackich dokumentów nie zawsze jasno wynika, o jakie działania przeciwko Żydom chodziło i gdzie konkretnie miały one miejsce (cenzura skreślała nazwy własne), lecz wydaje się, że plądrowanie, rabunki, nawet morderstwa Żydów nie były niczym wyjątkowym. Jeden z żołnierzy na Słowacji pisał: „Kiedy tam przyjechaliśmy, widzieliśmy na ulicy pochód ludzi, byli to Żydzi, którzy nieśli jednego z zabitych. Było to straszne. Umazany był w gnoju, uszy, nos, palce poobcinane, w oczy powbijane szpilki. [...] Teraz im za to odpłacają. Kiedy go wykopali, Żydzi musieli go umyć, a następnie w tej wodzie musieli umyć się Żydzi; tak go nieśli na cmentarz. Zamknęli ich w kostnicy aż do rana. To teraz się stale powtarza, kiedy tylko znajdują trupy. Tego wszystkiego nie da się nawet opisać, takie to jest straszne”<sup>28</sup>.

Co gorsza, w kilku przypadkach niegodziwości lub okrucieństwa mieli się dopuścić – oprócz miejscowych mieszkańców i Niemców – również Słowacy<sup>29</sup>. W zachowanych materiałach można spotkać – poza kilkoma przypadkami kradzieży lub grabieży – także lakoniczną informację o udziale żołnierzy słowackich w morderstwie miejscowego Żyda. 5 lipca zdarzyło się, że „członkowie armii niemieckiej i słowackiej wraz z ludnością cywilną wyprowadzili złapanych Żydów

<sup>27</sup> J.G. Breza, *op. cit.*, s. 27.

<sup>28</sup> *Listy wojaków z frontu*, „Hlas frontu” 1941, nr 5, s. 4. Inny żołnierz pisze, że widział, jak „Żydzi, którzy torturowali Ukraińców, musieli całować każdego trupa”.

<sup>29</sup> Np. według jednego z zachowanych rozkazów dziennych kilku żołnierzy słowackich okradło Idę Habermannową z Sambora – 2 VII 1941 r. zabrali kilka przedmiotów z jej domu (VHA Trnava, zespół ZD, Rozkaz dzienny nr 4 z 14 VII 1941 r., k. 2). Pięć dni później jakiś żołnierz wszedł do mieszkania Żyda Goldberga w Dobromilu i skradł mu „kilo orzechów, starą aktówkę i butelkę wody kolońskiej” (*ibidem*, Rozkaz specjalny nr 5 z 11 VII 1941 r., k. 23).

Prokurator Rašla, w minionych dziesięcioleciach stosunkowo znana postać na Słowacji (jako prokurator wślawił się głównie rolą oskarżyciela w procesie byłego prezydenta Tiso, jak też aktywnością w kilku procesach politycznych w latach pięćdziesiątych), w swoich wspomnieniach z Galicji wspomina inny przypadek. W Drohobyczu, gdzie mieścił się sąd polowy, w lipcowe popołudnie żandarmi polowi przyprowadzili do niego żołnierza słowackiego, który ukradł miejscowemu Żydowi srebrny zegarek. Prokurator wziął podejrzanego natychmiast do aresztu, tym bardziej że znaleziono u niego *corpus delicti* – cenny zegarek kieszonkowy z 1913 r. Prokuratura planowała surowo ukarać Słowaka, kiedy nagle w sądzie zjawiała się delegacja drohobyckiej gminy żydowskiej, do której należał okradziony. Delegacja prosiła, by wypuszczono żołnierza, a okradziony oświadczył, że daruje mu zegarek. Prokurator nie mógł zrozumieć przyczyny takiego postępowania Żydów. Wreszcie rabin wyjaśnił mu całą sprawę: „Żydzi dobrze wiedzą, że w miastach zajętych przez Niemców bywają antyżydowskie rozróbki, ale tu w Drohobyczu Żydzi cieszą się, że jest tu wojsko »czesłowskackie«, ponieważ jego żołnierze zachowują się dobrze i rozdają chleb dzieciom żydowskim”. Jeśli teraz rozniósłaby się wiadomość, że Żydzi pozwolili zamknąć żołnierza, mogłoby to wywołać wrogość wobec nich. Rašla dodaje: „Jaka godna uwagi logika, ukształtowana na doświadczeniach pokoleń!”. Złodziejowi ostatecznie i tak wymierzono karę, a wystraszonemu Żydom zalecono, by zakwaterowali w swoich mieszkaniach słowackich oficerów (A. Rašla, *Polni prokurátor vzpomíná*, Praha 1970, s. 77).

za wieś i tam ich tak zbili, że nie mogli się nawet ruszyć. Później ich rzekomo zastrzelili”<sup>30</sup>. Natychmiast – prawdopodobnie w bezpośredniej reakcji na ten okrutny czyn – wyszło zarządzenie, w którym wojsku słowackiemu jak najsurowiej zakazywano „mieszać się w miejscowe sprawy polityczne i dokonywać samosądów na Żydach i wrogach ludu ukraińskiego”. Dowództwo przypominało nawet żołnierzom słowa Chrystusa: „nie sądźcie, abyście sami nie byli sądzeni” i dodało, że armia słowacka przyszła naprawiać popełnione krzywdy, a nie wyrządzać nowe<sup>31</sup>.

Morderstwo Żydów w Dobromilu wspomina także prokurator Rašla. Razem z 2. Dywizją słowacką i jej sądem polowym Rašla trafił do Galicji, o czym pisze: „Przy sądzie polowym nie mieliśmy wiele pracy, ponieważ dowódcy wszystkie drobne przypadki rozwiązywali na drodze dyscyplinarnej. Jedynym poważnym przypadkiem było morderstwo. Oskarżony został pewien słowacki sierżant. W miasteczku Dobromil mieszkańcy odkryli w solnym dole trupy zastrzelonych mężczyzn. [...] Sfanatyzowany tłum wywołał pogrom – pogromy miały tu starą tradycję. Wszystkich mężczyzn żydowskich zapędzono do dołu, kazano im wyciągać trupy ze słonej wody i jednocześnie bito ich pałkami po głowach, kamienowano i wrzucano do dołu. Właśnie wtedy zatrzymał się tam mały oddział żołnierzy słowackich, sierżant zastrzelił z pistoletu starego Żyda”<sup>32</sup>. Podczas przesłuchania oskarżony sierżant twierdził jednak, że nie czuje się winny, ponieważ działał ze współczucia – nie mógł podobno patrzeć, jak sfanatyzowani cywile wrzucali umęczonych i półżywych Żydów do słonej wody. Kiedy zobaczył starca ze skrwawioną głową i połamanymi rękami, jak rzeźni w agonii, strzelił mu w głowę, by w ten sposób skrócić jego cierpienia. Mimo że dalsze dochodzenie potwierdziło prawdziwość słów sierżanta, został on skazany<sup>33</sup>.

Nie tylko odkryte groby masowe lub pomazane krwią ściany więzień wstrząsały duszą młodego człowieka, który wkroczył na polską ziemię. Do najważniej-

<sup>30</sup> VHA Trnava, zespół ZD, Rozkaz specjalny nr 2 z 7 VII 1941 r., k. 23.

<sup>31</sup> *Ibidem*. W rozkazie ostrzegano również przed jakimikolwiek kradzieżami, włamaniami lub samowolnymi rewizjami domowymi, co pozwala przypuszczać, że niektórzy żołnierze brali udział również w takich działaniach. Były żołnierz armii słowackiej Štefan Baraník (ur. 1918) w swoich wspomnieniach z frontu wschodniego pisze: „Kiedy przyjechaliliśmy do Dobromila, zwrócono nam uwagę, że odkryto masowe groby, ale był surowy zakaz mieszania się do tego. Zatem poszliśmy tam zobaczyć, ale mieszać się nie mogliśmy. To była sprawa Polaków cywilów. Kiedy tam przyszliśmy, trupy były już pięknie poukładane... Powiem tak: były tam studnie ze słoną wodą, oni tę wodę wygotowywali i brali z niej sól. Studnie były ogrodzone, nie wiem, ile ich tam było, lecz kiedy tam dotarliśmy, trupy były poukładane na trawie – chyba około setki – a teraz cywile, Polacy i ci, co prawdopodobnie interesowali się tymi trupami, ich krewni, wlekli tam Żydów i wrzucali ich do studni. Ponieważ kiedy Rosjanie ich okupowali, oni przypisywali to Żydom” (zbiory autora).

<sup>32</sup> A. Rašla, *op. cit.*, s. 77–78.

<sup>33</sup> Rašla uzasadniał postępowanie sądu wiernością zasadom – eutanazja przecież nie była dozwolona, a ponadto wymierzona kara miała stanowić ostrzeżenie dla wszystkich żołnierzy, którzy chcieliby wziąć udział w gwałtach przeciwko Żydom. Rašla podaje, że oskarżony otrzymał 6 lat kary bez zawieszenia, protokół śledztwa mówi jednak o karze o połowie niższej. „Sierz. Mano Michal [...] oprócz degradacji do szeregowego zostaje skazany na więzienie na okres 2,5 roku bezwarunkowo. Przestępstwo: Dnia 5 VII 1941 o godz. 18 w pobliżu warzelni soli, około 2 km od Dobromila, w obecności dotychczas nieustalonych żołnierzy w zamiarze uśmiercenia strzelił ze swojego pistoletu w ciemną głowę nieustalonemu mieszkańcowi narodowości żydowskiej [...] czym dopuścił się morderstwa” (VHA Trnava, zespół ZD, Rozkaz specjalny nr 5 z 11 VII 1941 r., art. 1, k. 23).

szych cech ducha słowackiego należała religijność – bez wątpienia był to kolejny z fenomenów łączących i zbliżających żołnierzy słowackich do miejscowej ludności. Na Słowacji prawie każdy Słowak przyznawał się do katolicyzmu. Dlatego młodzi mężczyźni nie mogli pozostać obojętni na stan życia religijnego i przede wszystkim świątyn. Niedaleko od granic Słowacji, w miasteczku Chyrów, stał klasztor zamieniony w koszary, a kościoła Armia Czerwona używała jako kina i magazynu. Obrazy świętych zostały usunięte, a w ich miejsce umieszczono wizerunki przywódców ruchu komunistycznego lub państwa sowieckiego<sup>34</sup>. Główny ołtarz zamieniono w scenę teatralną, a kurtyna służyła do wyświetlania filmów. Główna nawa kościoła była pełna obrazów przedstawiających polityków sowieckich, ich portrety były też widoczne na ołtarzach bocznych<sup>35</sup>.

Na polskiej Ukrainie, w której bolszewicy rządili tylko od 1939 r., część kościołów pozostała jeszcze niezniszczona. Zachowały się piękne kościoły w Przemysłu, Lwowie czy Tarnopolu. Kiedy jednak tylko Słowacy przekroczyli przedwojenną granicę polsko-sowiecką, widzieli już tylko biedę i ruinę. Poniszczone budynki, dziurawe dachy, rozbite okna – były to zaledwie resztki budowli sakralnych z czasów carskich. Niedaleko od przedwojennej granicy, w Lipowcu, żołnierze widzieli kościół przerobiony na warsztat kowalski i kołodziejski, w Ilincach dawny kościół służył jako spichlerz. Jeszcze gorszy los spotkał wyposażenie świątyn – obrazy, rzeźby, ołtarze, naczynia liturgiczne, które zostały rozkradzione i zniszczone. Starsi mieszkańcy czcili poświęcone przedmioty, które udało im się uratować przed szaleństwem zniszczenia<sup>36</sup>.

Oprócz świątyn o niedawnej przeszłości świadczyła ogólna kultura życia miejscowej ludności. Wioski na zachodniej Ukrainie robiły na żołnierzach – mimo swojej biedy – o wiele lepsze wrażenie niż te po drugiej stronie przedwojennej granicy. Domy po zachodniej stronie jeden z korespondentów opisał jako „biedne, ale uporządkowane”, podczas gdy te po wschodniej stronie jako „brudne i opuszczone”. „Tam wokół domów nieraz czysta przyzba i ogródki z kwiatami, tu tylko chwasty, śmietnik i taki straszny nieporządek i brud, jakiego nawet w cygańskich taborach tak łatwo się nie zobaczy”<sup>37</sup>.

Pozytywne wrażenia mogli wynieść chyba tylko ze Lwowa, który ciągle był perłą Galicji. Bardzo interesujący jest opis, dokonany przez innego koresponden-

<sup>34</sup> W jeszcze gorszym stanie były koszary. Choć wybudowane niecałe dwa lata wcześniej i na stosunkowo wysokim poziomie technicznym, w czasie kiedy zajęło je wojsko słowackie, były zdewastowane, co świadczyło o bardzo niskim poziomie cywilizacyjnym ich wcześniejszych użytkowników. Z pomieszczenia, gdzie były urządzenia higieniczne, pozostały tylko gołe ściany. Instalacja wodociągowa była wyrwana ze ścian, ubikacje porozbijane; zamiast nich czerwonoarmiści korzystali z dołów, które wykopali przed koszarami (J. Okál', *op. cit.*, s. 68).

<sup>35</sup> *Z kostola kino a kaviareň*, „Slovák”, 10 VII 1941.

<sup>36</sup> Kiedy znany słowacki filozof i nadworny ideolog państwa słowackiego Štefan Poljakovič chciał od pewnej ukraińskiej rodziny we wspomnianym rejonie kupić piękną ikonę, proponował za nią cenne przedmioty, a później też wysokie sumy pieniędzy. Rodzina jednak wytrwale odrzucała wszystkie oferty. Kiedy powiedział wreszcie, że ikony nie chce dla siebie, lecz dla przedstawiciela narodu słowackiego, którego żołnierze pomagają dziś wyzwalać miejscowy lud, wtedy właściciele oddali mu ikonę, nie przyjmując za nią pieniędzy ani kosztowności, z przesłaniem, „by przekazał ją panu prezydentowi i zapewnił go, że będą się modlić za jego zdrowie i błogosławieństwo dla całego narodu słowackiego” (J. Okál', *op. cit.*, s. 42).

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 65–66.

ta wojennego, Karola Murgaša, który przeszedł prawie cały szlak śladami armii słowackiej. W swojej publikacji pisze: „Lwów zaskoczył nas rzeczywiście nowoczesnym, europejskim charakterem. Ciekawe architektonicznie miasto, położone na siedmiu wzgórzach jak Rzym, życie, przepych i subtelny gust odcisnięty jest na każdej lemerskiej piędzi ziemi, to jest miasto cudów artystycznych. A co szczególne, za Lwowem zaczyna się pustka. Pustka duszy, gustu i poczucia piękna, zaczyna się monotony kraj z ubogą ludnością ukraińską. Lwów jest granicą między Azją a Europą, jak to powiedział redaktor lokalnych pism ilustrowanych. I rzeczywiście miał rację. We Lwowie jest ostatnia stacja życia europejskiego. To co dalej, to tylko pozostałości starych czasów carskich i bolesne wspomnienia ery czerwonych samowładców. Życie zaczyna się dopiero we Lwowie – Lwów jest bramą do świata”<sup>38</sup>.

### Stosunki narodowościowe na Kresach Wschodnich według Słowaków

Powróćmy jednak jeszcze na chwilę do ludności galicyjskiej. Stosunki narodowościowe i wyznaniowe na zajętych terenach to oddzielny rozdział, również dla „okupacyjnej” armii słowackiej. W ówczesnej prasie słowackiej i literaturze wspomina się głównie Ukraińców i generalnie całe zajęte terytorium uznaje się za ukraińskie, a autorzy czasami nie rozróżniają w odpowiedni sposób Ukraińców i Polaków<sup>39</sup>. Różnice widziano nie między Ukraińcami a Polakami lub katolikami a prawosławnymi, lecz między „miejscowymi” a Żydami. Już sama liczba Żydów, z jaką spotykali się żołnierze, mogła ich zdumiewać<sup>40</sup>. Z pewnego punktu widzenia nie można się jednak dziwić, że kwestia narodowościowa zesła jakby na plan dalszy – z konfliktami narodowościowymi ówcześni dziennikarze lub szeregowi żołnierze nie byli wcześniej zaznajomieni i w tę problematykę wnikałi tylko sporadycznie, czerpiąc informacje lub doświadczenia od miejscowej ludności. W zderzeniu z niewyobrażalnymi okrucieństwami, których dopuścili się ustępujący Sowietci, dawniejsze lub nowsze konflikty polsko-ukraińskie mogły im się wydawać małoskowne. Terror sowiecki zjednoczył w pewnym stopniu obie grupy etniczne lub przynajmniej zbliżył je na pewien czas, ponieważ cierpiał wówczas zarówno Polak, jak i jego sąsiad Ukrainiec.

Gdzieniedzie w źródłach można jednak znaleźć bardziej szczegółowe opisy, które biorą pod uwagę kwestie narodowe<sup>41</sup>. Informacje tego rodzaju pojawiają

<sup>38</sup> K. Murgaš, *Po vít'azných cestách*, Bratislava 1944, s. 22. „Nawet kiedy byliśmy już daleko od Tatr, to przecież czuliśmy się jak w domu” – dodaje na zakończenie Murgaš; „całkiem inne miasto niż leżący bardziej na zachód Przemysł”.

<sup>39</sup> Cytowany przeze mnie korespondent wojenny Korček wspomina o uroczystym przyjęciu wojsk interwencyjnych przez Polaków tylko przy okazji, kiedy zauważa: „Do Ukraińców wdzięcznie przyłączali się też Polacy, ponieważ ci za bolszewików wycierpieli prawie tyle co Ukraińcy” (F. Korček, *op. cit.*, s. 109).

<sup>40</sup> Korespondent dziennika „Slovák” Radványi w jednym ze swoich reportaży westchnął: „Wielu tu ich jest, Żydów! W niektórych miastach Galicji wydaje się, że tylko co czwarty człowiek nie ma żydowskiej opaski na ramieniu” i dodaje: „Za czasów bolszewickich Żydzi byli tu wszechmocnymi panami – pełnili funkcje komisarzy, oficerów i tym podobne. Teraz są oznaczeni, aby każdy ich poznał i wystrzegał się ich” (*Po stopách vít'azných armád*, „Slovák”, 24 VII 1941, s. 4).

<sup>41</sup> Np. por. Korček w jednym ze swoich artykułów następująco charakteryzuje obie główne grupy etniczne: „Mieliśmy możliwość rozmawiać z Polakami i Ukraińcami przed Sanem i za Sanem. [...] Spytajcie się 14-letniego chłopca, czy chce być żołnierzem. »Chcę!« – odpowie bardzo zdecydowa-

się głównie w dokumentach proveniencji wojskowej. Ze względu na to, że właśnie wojsko było odpowiedzialne za pacyfikację zaplecza, jego dowódcy postrzegali sytuację społeczną i nastroje wśród ludzi nieco bardziej szczegółowo. Kilka tygodni po przejściu frontu zaczęły na przykład krążyć plotki o tym, że miejscowi Polacy przygotowują powstanie przeciwko Ukraińcom, co potwierdza meldunek z 20 lipca 1941 r. oficera wywiadowczego Grupy Kawalerii (Jazdecká skupina) z miasteczka Komarno. Oficer napisał, że po szczegółowym dochodzeniu nie stwierdził organizowania powstania w Komarnie i przyległych wsiach (Jakimczyce, Litewka, Chłopy lub Klicko). To, że wzajemne współżycie nie było bezproblemowe, potwierdza jego stwierdzenie, iż tamtejsza ludność polska uważa ludność ukraińską za gorszą i mniej wykształconą. „Ukraińcy, będąc świadomi tego lekceważenia, dają Polakom odczuć swoją przewagę przy każdej okazji i tylko obecność armii słowackiej i organów bezpieczeństwa powstrzymuje ich od tego, by nie doszło do zbiorowej strzelaniny”<sup>42</sup>.

Zywioł polski w długoletniej walce z ukraińskim stał na straconej pozycji. Tym razem nie chodziło tylko o przewagę liczebną, ale przede wszystkim o „predyspozycje polityczne”. Polacy swoją walkę o wolność narodową i samookreślenie przegrali jeszcze w 1939 r. i przez Hitlera byli spisani na straty. Ukraińcy przeciwnie – stawiając na swój antypolonizm i antykomunizm, dążyli do rychłego utworzenia niepodległego państwa<sup>43</sup>. Może właśnie dlatego w zachowanych informacjach i meldunkach słowackich Ukraińcy przesłaniają Polaków.

Żydom jednostronnie i ryczałtowo przypisywano najcięższe grzechy: lichwiarstwo, spekulancтво, kolaborację z sowieckimi okupantami, a przede wszystkim współudział w masowych morderstwach. Nikt z członków armii słowackiej ani też dziennikarzy lub reporterów wojennych nie był oczywiście na polskich Kreśach podczas sowieckiej okupacji – informacje o Żydach Słowacy czerpali od miejscowej ludności. Ówczesna prasa i propaganda chętnie przyjmowała i komentowała wszystkie negatywne opinie o Żydach i oskarżenia pod ich adresem. Także dziś z trudem można rozróżnić, na ile oskarżenia były uzasadnione, a gdzie zaczynały się plotki i oszczerstwa. Żołnierze wyrabiali też sobie pogląd o Żydach

---

nie i kurczowo ściska w dłoni siekiere. »A przeciwko komu będziesz walczyć?« – »Przeciw Rosji!«. Pewność siebie i duma narodowa przebudziła się tu prawie w ciągu jednego dnia. Miarodajne pod tym względem nie może być dla nas miasto ukraińskie, w którym przecież koncentruje się więcej inteligencji, ale ukraińska wieś. Tam jeśli ktoś jest Ukraińcem, to za żadne skarby go nie przekonacie, że jest Polakiem. Pod tym względem Polacy są bardziej zrezygnowani” (F. Korček, *Obrázky z Ukrajiny*, „Slovák”, 8 VII 1941, s. 5).

<sup>42</sup> VHA Trnava, zespół 55, 55-37-3, Meldunek z 29 VII 1941 r.

<sup>43</sup> Jeden z wyższych oficerów armii słowackiej, ppłk jazdy Kmicikiewicz, z pochodzenia Ukrainiec z Galicji, który wiele lat służył w armii czechosłowackiej, a następnie słowackiej, otrzymał od Čatloša propozycję pozostania na Ukrainie i wstąpienia do jej tworzących się sił zbrojnych. Propozycję tę jednak zdecydowanie odrzucił. Sam o tym napisał: „Dnia 6 lipca 1941, kiedy byłem na drodze z Dobromiła do Chyrowa, Čatloš posłał po mnie auto i kazał mnie przywieźć do Chyrowa. Tam mi przekazał, że Ukraina została ogłoszona jako niepodległa i czy chcę pozostać i dalej służyć w armii słowackiej. Kiedy mu odpowiedziałem, że nie chcę mieć nic wspólnego z Ukrainą, którą utworzyli Niemcy, powiedział mi: »Cieszę się, że nie rozczarowałem się co do pańskiego słowiańskiego przekonania, może pan dalej u nas służyć!«” (VHA Trnava, zespół SZ XII, 17/1, Oświadczenie własne, k. 17). Ten krótki fragment pokazuje też, jak daleki był słowacki korpus oficerski od sympatii do faszyzmu.

na podstawie własnych doświadczeń. W pierwszej fazie kampanii dowództwo armii słowackiej przejmowało niemieckie zarządzenia o postępowaniu wojska wobec miejscowej ludności. Zgodnie z nimi żołnierzom zakazywano jakichkolwiek kontaktów z Żydami, Żydzi mieli być całkowicie ignorowani – osoba wojskowa nie powinna nawet odpowiadać na ich powitanie. W przypadku pozostałych narodowości żołnierze mieli oficjalny zakaz prowadzenia rozmów z ludnością miejscową, wzajemne kontakty miały być ograniczone do niezbędnego minimum<sup>44</sup>. Żołnierzom słowackim zakazano handlowania z miejscową ludnością, a nawet pomagania jej. Wydaje się jednak, że ten zakaz nie był zbyt przestrzegany. Dowódca dywizji skarżył się w pewnym miejscu: „zdarza się, że żołnierze pomagają ludności cywilnej przy zakupach artykułów spożywczych na kartki. Odbywa się to następująco: Nasi żołnierze, bardzo ciekawi, stoją i rozglądają się dokoła. Niektórzy cywile, którzy stoją na końcu kolejki, proszą żołnierzy, by poszli i odebrali dla nich artykuły spożywcze. Żołnierze bardzo chętnie biorą od cywilów (zwykle kobiet) kartkę i idą prosto do sklepu, wykorzystując autorytet munduru, i przynoszą artykuły spożywcze wspomnianej osobie”<sup>45</sup>.

Różnicy między słowacką a niemiecką mentalnością nie sposób było zaprzeczyć, wszystkie zarządzenia o zakazie kontaktów z ludnością pozostały tylko na papierze. Wspominany już prokurator połowy Raśla pisze o stosunku miejscowej ludności do Słowaków: „Ludność Galicji tworzyli Ukraińcy, Polacy i Żydzi – ze wszystkimi łatwo się dogadywaliśmy. Między tymi grupami były tradycyjne targi. Wszyscy starali się zdobyć naszą przyjaźń – zapraszali żołnierzy do rodzin, brataliśmy się z nimi. Aż do wojny mieszkańcy wiedzieli jednak o Słowakach bardzo mało. Tylko Republikę Czechosłowacką znali jako tako i dlatego uważali nas za żołnierzy czechosłowackich. Polacy byli skryci i zrozumieli, z kolei galicyjscy Ukraińcy manifestowali swój patriotyzm. W każdej wsi grali *Zaporożca za Dunajem* lub *Cyganekę Ażę*. Podejrzewali nas, że sprzyjamy Polakom i długo nie wiedzieliśmy dlaczego”<sup>46</sup>. Przyczyna była prozaiczna – jednostki słowackie bardzo często śpiewały pieśń *Hej, Słowacy!* (wtedy oficjalny hymn państwa słowackiego), o melodii bardzo podobnej do polskiego hymnu narodowego<sup>47</sup>. Polski autor

<sup>44</sup> VHA Trnava, zespół ZD, Rozkaz dzienny nr 6 z 19 VII 1941 r., k. 2; *ibidem*, Rozkaz dzienny nr 14 z 11 IX 1941 r. Tak samo przejmowano też niemieckie zarządzenia dotyczące zachowywania się żołnierzy na zajętych terenach – np. o zakazie handlu papierosami.

<sup>45</sup> *Ibidem*.

<sup>46</sup> A. Raśla, *op. cit.*, s. 76. Mała wiedza ludności galicyjskiej o Słowakach miała głębsze korzenie – była prawdopodobnie związana z brakiem inteligencji na tym terenie. Potwierdzali to oficerowie wywiadu, którzy informowali z Chyrowa: „Rozwijanie działalności politycznej i zorganizowanie miejscowej ludności jest minimalne, wręcz żadne”, co wiązało właśnie z brakiem inteligentów (VHA Trnava, zespół 55, 55-37-3, Meldunek urzędowy z 20 VII 1941 r.).

<sup>47</sup> Raśla w związku z tym wspomina pewien epizod. Na początku sierpnia 1941 r. w Gródku Jagiellońskim oddał do naprawy swoje auto. Właścicielami warsztatu samochodowego byli dwaj bracia, Żydzi, stosunkowo dobrze poinformowani o armii słowackiej. W rozmowie z nimi Raślę uderzyła jednak lekkomyślność, z jaką odnosili się do hitlerowskiej okupacji. Zgodnie uskarżali się na stosunki w Polsce przed 1939 r., kiedy Polacy zarzucali Żydom nielojalność wobec rządu, natomiast Ukraińcy – że trzymają z rządzącymi Polakami. Co jednak było interesujące, obaj przeklinali też okupację sowiecką. Kiedy jednak komunista Raśla zaczął im mówić o swoim antyniemieckim nastawieniu, sytuacja stała się groteskowa: Żydzi przekonywali go bowiem o inteligencji Niemców. Starzy Żydzi jednoznacznie pozytywnie wypowiadali się o czasach, kiedy Galicja należała do Austro-Węgier – wtedy był podobno



Andrzej Olejko przytacza bardzo interesujące świadectwo Bolesława Baranieckiego, mieszkańca Leska, który tak wspominał żołnierzy słowackich: „Przyszedłem do Ustrzyk i wchodzę do kościoła, a kościół pełen był żołnierzy słowackich w zielonych mundurach, do złudzenia przypominających nasze, polskie. Po mszy zaśpiewali swój hymn słowacki, w melodii, rytmie i słowach tak podobny do naszego. Ja i inni, nieliczni w tej chwili Polacy w naszym kościele, mieliśmy łzy w oczach. Słowacy przypominali nam nasze polskie wojsko. Ale prawda była zupełnie inna”<sup>48</sup>.

Podobnie stwierdził inny żołnierz słowacki: „Pewnego razu – już nie wiem, jakie to było święto, ale było to latem 1941 we Lwowie – śpiewaliśmy całą kompanią *Hej, Słowacy*. Polacy, którzy to słyszeli, zaczęli płakać... Ponieważ oni mieli podobną melodię *Jeszcze Polska nie zginęła*... Tak to ich wzruszyło, bardzo byli zaskoczeni”<sup>49</sup>.

\* \* \*

Pobyt słowackich żołnierzy na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej to pierwszy, krótki, lecz prawdopodobnie najważniejszy etap ich czteroletniego udziału w walkach na froncie wschodnim. Mimo że udział Słowaków w wojnie ze Związkiem Sowieckim był faktycznie przymusowy, polski etap z kilku powodów można uważać za kluczowy. Słowaccy żołnierze mogli się tu sami przekonać o skutkach funkcjonowania systemu komunistycznego, który sam siebie nazywał najbardziej sprawiedliwym i najbardziej postępowym w historii ludzkości. Na własne oczy zobaczyli cierpienie ludu polskiego i ukraińskiego zdręczanego przez politykę Stalina. Zubożała ludność, zniszczone kościoły, całe rodziny wywiezione na Syberię, setki trupów – to były fakty, których nie można było pominąć milczeniem. Stopniowo od miejscowej ludności dowiadywali się o strasznych represjach, jakich nie potrafiliby sobie nawet wyobrazić we własnym kraju. Dlatego można wyrazić przypuszczenie, że wielu żołnierzy traktowało swoje działania w pierwszych dniach i tygodniach w pewnym stopniu jako udział w „sprawiedliwej” wojnie, w której nie wspierają hitlerowskiego faszystu, ale pomagają wyzwolić naród polski i ukraiński od „plagi bolszewizmu” lub „żydobolszewizmu”, jak ówczesna propaganda określała ten system. To, że sprawy już niedługo się zmieniły i żołnierze poznali też zbrodnie nazistowskie, to już inna kwestia. Większość ludności traktowała jednostki słowackie nie jako okupacyjne, lecz wyzwolicielskie. Świadczą o tym właśnie gorące powitania, serdeczność i gościnność miejscowych.

Na Kresach Wschodnich znalazło się ponad 50 tys. żołnierzy, co stanowiło większą część ówczesnej armii słowackiej. Tak dużej liczby żołnierzy w polu państwo słowackie nigdy już później nie miało<sup>50</sup>. Nie chodziło tylko jednak o samych

---

największy porządek, a przede wszystkim – było tanio. Dlatego bracia byli przekonani o tym, że teraz też Niemcy zaprowadzą porządek (A. Rašla, *op. cit.*, s. 78–79).

<sup>48</sup> A. Olejko, *Barbarossa nad Sanem, czyli... zapomniany słowacki epizod*, s. 17, rkps, kopia w zbiorach autora.

<sup>49</sup> M. Mikláš, *Moje wspomienki na roky 1940–1943*, zbiory autora.

<sup>50</sup> Od sierpnia 1941 r. malał udział żołnierzy słowackich na froncie. W tym czasie liczba członków dwóch nowych dywizji wahała się od 6–8 tys. do 10–12 tys. Szacuje się, że na froncie wschodnim przewinęło się ok. 80–100 tys. Słowaków.

żołnierzy; problem udziału w wojnie przeciwko ZSRR dotknął całe ówczesne społeczeństwo słowackie. Żołnierze pisali z frontu listy do domu, w których przekazywali swoje wstrząsające przeżycia, a wkrótce po powrocie do ojczyzny szczegółowo opowiadali o nich najbliższym lub przyjaciołom. Kilkaset tysięcy Słowaków – na długo przed przewrotem komunistycznym w 1948 r. – poznało nie tylko ideologię tego zbrodniczego systemu, ale też skutki jego funkcjonowania.

*Tłumaczył Tomasz Grabiński*

**MARTIN LACKO** (ur. 1976) – historyk. Pracuje na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu św. Cyryla i Metodego w Trnawie.